Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 46. Poznań, dnia 15. Listopada. **1841.**

Literatura zagraniczna.

I. Life and correspondence,
of W. Wilberforce.
II. Memoirs of the life,
of sir S. Romilly.
III. Letters of the earl,
of Dudley. — London, 1841.

Anglia posiadała w ostatnich czasach wielu mężów znakomitych geniuszem i charakterem, atoli do najszlachetniejszych liczyć będzie Samuela Romilly, Wilhelma Wilberforce i lorda Dudley. Były to dusze piękne w całém znaczeniu tego wyrazu, dusze czyste, niepokalane, o których powiada Horacyusz *»animae, quales neque candidiores terra tulit«*; na które zwaliły się burze i nawałnice żywota, a w nich, jak w ogniu, przeczyściły się i zajaśniały blaskiem białości ich charaktery. Wszyscy trzéj padli ofiarami téj nierównéj walki. Pierwszy z nich prawnik dał w ofierze życie; drugi, mąż uczony, postradał rozum; trzeci, człowiek litości i miłosierdzia, poświęcił swój majątek. Romilly poległ z własnéj ręki, Wilberforce umarł w ubóstwie, Dudley skończył w szaleństwie.

Biografie tych trzech mężów współczesnych sobie pełne są interesu i nauki. Nie byli to ludzie, którzy stawali na czele mass i partyj brakło im owszem do tego i dobrych i złych przymiotów; nie toczyło się pod ich ręką wielkie koło polityki; ale polityka, ich ogarniała wrzawą i żarem interesów; nieraz ono toczące się koło zbryzgało ich błotem, nareszcie porwało wirem i zgniotło. Od roku 1780. — 1815. był stan Anglii najwięcéj czynny i najwięcéj wytężony. Wśród téj epoki przypadają żywoty Wilberforsa i jego dwóch rówienników, wijące się niby trzy nici innokolorowe przez kłęb dziejów i wypadków owoczesnych.

Żaden interes materyalny, zysk żaden nie naznaczał ich czynności. Życie ich było ideałem wśród tego społeczeństwa czysto kupieckiego; ale ta ludność w handlowych tylko widokach zagrzęzła umiała w nich szanować ten odrębny i jakby antinarodowy kierunek; otoczyła ich miłością powszechną i płakała po ich zgonie. Rumilly umarł w r. 1818. Żałoba była powszechna, na wszystkich twarzach widać było wyryty wyraz smutku i żalu. Wiadomość śmierci lotem błyskawicy rozeszła się po sklepach, po ulicach, po gościńcach; ludzie stawali i kupili się, rozmawiając o tym wypadku. Pozamykano sklepy, zawieszono bale, uroczystości, widowiska. Każdy chętnie się zrzekał zysku na ten dzień żałoby, i kupcy oddawali cześć mężowi rzadkiéj poczciwości. A ani wielkim był majątek jego, ani był to mąż, coby był ludowi schlebiał. Tak więc głęboko wdrażone było uczucie i szacunek dla cnoty i moralnéj wielkości w łonie ludu kupieckiego, i wśród zbytku, zamieszania i zepsucia stolicy. Nie było równego religijnego poszanowania po zgonie Pitta, Sheridana, Byrona i Waltera Scotta.

Listy i pamiętniki tych trzech mężów właśnie, co wyszły z druku w Londynie, pod tytułami na wstępie przytoczonémi. Jeżeli w nich nie ma ani obfitości myśli, ani systemu w rzeczy, ani piękności i gładkości w stylu, ważne w nich natomiast zawierają się dokumenta historyczne, rozświecające szeroko w autobiograficznych ułamkach roczniki dziejów angielskich, podczas epoki najobfitszéj w działania i ważne wypadki. Nie prędzéj, jak wiadomo, wychodzą dzieje na jaśnią, aż z nich korrespondencye tajemne i pamiętniki nie zdejmą zasłony, okrywającéj ich wewnętrzny wątek. Dzieła przytoczone w téj mierze ważne starczają materyały. Są to kamienie do przyszłéj budowy dziejów Anglii. Widać w tych pismach żywe portrety trzech mężów: Wilberfors, pobożnego ducha aż do mistycyzmu, apostoł emancypacyi Negrów; Samuel Romilly, reformator umiarkowany ale wytrwały, filantrop przenikliwy, przyjaciel postępu ale i porządku; lord Dudley, z domu Ward, przyjaciel Kanninga, par wolnomyślący, pan zamożny i żurnalista. Nie tylko zaś ich samych wydatne są wizerunki, ale i tych osób jasne widać rysy, z któremi zostawały w styczności. Przed mężami tak dzielnego

i świetnego geniuszu, jak byli Pitt, Mirabeau, alboli Byron i Canning, nikną i bledną ich postacie, jaśniejące samą prostotą duszy, polegające na własnych tylko słowach i czynach. I jest słabość jakaś, która się mięsza w charakterze ich trojga. Serce jednego przebiera litością i we łzach się rozpływa; czułość zbytnia drugiego pozwala przemagać nieszczęściu i życie pada mu ofiarą; chorobliwa tkliwość trzeciego pozbawia go rozumu. Jakaś niemoc moralna żyje w głębi tych dusz wyborczych, i dla tego za silnym na ich nerwy jest ten ruch życia, co ich otacza. Płomień ich uczuć za ognisty, i topi się w nim sprężystość ducha. Chęci i żądze ich są piękne i wzniosłe, ale brak im odpowiedniéj siły, coby je wykonywała, i zarazem odpierała zewnętrzną natarczywość. Cywilizacya w Anglii jest wytężona, i wytęża uczucia szlachetne mężów, aż nieraz pęka ta cięciwa wraz z życiem. Cały poczet na liczyćby można takich smutnych wypadków. Zużyli się przedwcześnie Sheridan, Fox, Canning; a Castlereagh, Whitbread, Romilly byli samobójcami.

W Anglii źleby ten osądził stan spółeczny, a i dzieje nawet, ktoby w wypadkach nie uważał na różność zdań i wyobrażeń, które społeczność tego kraju dzielą na osobne potęgi, ścierające się nieustannie z sobą, a jednak zakreślające wspólnie jedno koło cywilizacyi i postępu. Od roku 1688. nieustanna tych opinii odbywa się walka. Czynności wszelakie idą swoim torem, ale wśród nich każdy swojego, że tak powiem trzyma się obozu i swojéj farby. Tu obóz dyssydentów, tam radykaliści kościelni, owdzie anglikanie, zbliżeni w dogmach swoich do katolików. Jedni mężowie stanu, poświęceni dobru narodowemu, filantropi, często pomięszani z purytanami, kiedy ich potrzebują. Czyści torysowie, są właścicielami gruntów, zastawiający się tronem, niby tarczą bezpieczeństwa. Każda z tych partyi ma swój rodowód, swoje wspomnienia, namiętności, dzieje i nadzieje. Dawniéj w Anglii panowała jedność, acz często okrutna; zaprowadził ją system monarchiczny; machina rządowa była prosta i regularna. Nowszy stan rzeczy tego kraju przedstawia same dissonanse i sprzeczności; atoli wszystko nareszcie wygładza się do jednéj wielkiéj harmonii.

Pod tym względem Dudley, Wilberforce i Romilly, trzy różne wyobrażali opinie. Pierwszy był arystokrata whig; drugi tory metodysta: trzeci należał do umiarkowanych reformatorów. William Wilberforce, przyjaciel Pitta, zapalony obrońca Negrów, którego mowy patetyczne odniosły nareszcie zwycięztwo nad zawiścią i wszystkie pozyskały dla siebie stronnictwa, wystąpił najprzód na scenie publicznéj 1785. r. Umarł r. 1833., szanowany powszechnie. Zawód Samuela Romilly był równoczesny. Wystąpił po raz pierwszy 1790., a umarł 1818. Nie tak gruntowny, jak tamten, ale za to nadobnego i wielostronnego umysłu; nie tyle czynny, ale pełen honoru i uprzejmości. Lorda Dudléj stanowisko nie tak rozległego na dzieje kraju wpływu. Widzimy go naprzód w r. 1814., a w 15 lat późniéj już ustępuje z widowni, wpadłszy w otępienie umysłowe na podobieństwo szaleństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Wyjątek z poematu Gosławskiego: BANKO.

Nad Bohem piękne niebo, ale nie łaskawe,
Słońce tam wstaje smutne a zachodzi krwawe;
I oddech ociężały niechętnie w pierś płynie,
Tęskny, jak myśl o kraju, jak myśl o rodzinie.
Czemuż dziś tak nad Bohem i serce i pola
Zniszczone, zakrwawione, ciemięży niedola?
Tam z okiem zapłakanem nie jedna rodzina
Wypatruje powrotu ojca albo syna;
Tam wśród czterech ścian chaty, dziewcze w północ głuchą
Drząc przykłada do ziemi wytężone ucho,
Czy chodu nie posłyszy zkąd, albo westchnienia
Czy jego? — i zadrżała. O! tego imienia
I przed sobą nie powie w największem ukryciu, —
To imie jest jéj skarbem jedynym w tém życiu!
On poszedł — może zginął — żadnéj o nim wieści.
Prócz dawnego wspomnienia i świeżéj boleści. —
Tam dziecie u łona matki,
Jakby już przeczuwało dnie swego męczeństwa,
Piszczy głosem bezsłownéj klątwy i rozpaczy.
A matka łamiąc ręce jak bóstwo szaleństwa
Lata i wyje niebu wielki himn przekleństwa.
To kraj łez i ciężkiego niebłogosławieństwa;
I Bóg słyszy te jęki i nad Boh ponuro,
Patrzy zakrywszy oczy niedostępną chmurą,
Bo mu wstyd i zgryzota patrzeć nie dozwala,
Na ludzi, których wina klęskami przywala.

Nad Bohem w północ głuchę, w samotnéj komnacie,
Klęczy młoda dziewica w stroju matki Boskiéj.
Piękna — ze łzą w źrenicy i żałobnéj szacie,
Zwierzała jéj obecnie cierpienia i troski;
Nie dla siebie prosiła wsparcia i opieki,
Lecz dla tego, co niegdyś był jéj całym światem;
I dzisiaj był nim jeszcze — choć od niéj daleki . . .
Lecz go już mogła tylko nazwać swoim bratem . . .

Jéj przeczucia spełnione — doszły pewne wieści,
Pewne, jak piołunowe jéj serca boleści
O jéj zmianie.
Ranny na Boremlu polach
Znalazł troskliwą pomoc, znalazł ulgę w bólach,
U gościnnéj rodziny. Miłe piękne dziecie,
Jak młody anioł wdzięku, świeżości i zdrowia,
Pilnowało snów jego chorych, u wezgłowia
I rany uleczyło i wróciło życie.
I on jéj opowiadał serca swego dzieje,
I szczęście upłynione i słodkie nadzieje.
I Laura go słuchała z tym tkliwym udziałem
Młodości, co współczuje z przyrodzeniem całem.
On mówił jéj o Zorze i wspomnienie Zory
Laury nie zatrważało. Zora od téj pory
Była drogą jéj sercu. Widziała jéj lice
W obrazku, — jéj serca znała tajemnice.

W Stanisławowie, 1833. *r.*

Drugi wyjątek z »pieśni ludu wiejskiego.«

ŚPIEW PAROBCZAKA.

Wesoły ja parobeczek,
Zalecam się do dzieweczek,
Do dzieweczek się zalecam,
Każdéj taniec przyobiecam.
Oj! da, da, da, da!

W prawo, w lewo pójdę z Kaśką,
A Mazura utnę z Baśką,
Dziewczęta mnie też kochają,
Boczkiem na mnie spoglądają.
Oj! da, da, da, da!

Każda za mnie iśćby rada,
Choć nie jedna na mnie gada,
Boć to zwyczaj dziewcząt taki,
Ten im saki, ten owaki!
Oj! da, da, da, da!

Ale niechno którą zechcę,
Oj! w serduszko ją połechcę,
I mój Jezusiczku miły,
Wszystkie będą zazdrościły!
Oj! da, da, da, da!

Bom też chłopak łepski sobie
Zdrów i wesół w każdéj dobie,
Czy to taniec, czy to żniwo,
Zawsze u mnie, naprzód! żywo!
Oj! da, da, da, da!

Cóż dopiero kiéj w niedzielę
Nowusinką mam kamzelę,
U koszuli wstęgę burą,
A u czapki pawie pióro.
Oj! da, da, da, da!

Wtedy kiéj mnie Rózia zoczy,
Nie odwróci czarnych oczy,
Oj i ja też patrzę na nią,
Wszystko inne dałbym za nią!
Oj! da, da, da, da!

Dałbym ciało, duszę moją,
Tylko nie ojczyznę moją,
Tylko nie ojczyznę, dana!
Moja Róziu ukochana!
Oj! da, da, da, da!

Raz to wezwą na wojenkę,
Wezmę bojową sukienkę,
Oj i będę rąbał śmiało,
Jako na Kubę przystało.
Oj! da, da, da, da!

Da! panowie chłopek tęgi
Będzie bił, choć nie ma wstęgi,
Oj! bo lepszy chłop w siermiędze,
Niźli wielki pan o wstędze.
Oj! da, da, da, da!

Lepszy chłopek, bo się nie da,
Za wstążkę kraju nie przeda,
Oj, nie przeda braci, matki,
Za pieniądze, za dostatki!
Oj! da, da, da, da!

Julia W.

O przesądach we względzie lekarskim panujących w kraju naszym.

Wyjątki z rozprawy napisanéj przez Ludwika Chodkowskiego.

(Dokończenie.)

V. Nauka lekarska współpracą, doświadczeniem, pomysłami jéj wykonawców i zwolenników postępuje coraz i rozprzestrzenia się w swojéj części rozumowanéj i doświadczalnéj. Każda myśl nowa pojawiająca się na jéj widnokręgu idzie wnet pod rozwagę sąd i surową krytykę lekarskiego ogółu. Odkrycia i pomysły rzeczywiście zbawienne pochwycone bywają natychmiast i zastósowane w wykonaniu. Inne nieudowodnione, wątpliwie, których sprawdzanie wieleby mogło kosztować ofiar, ostrym wyrokiem potępiane bywają. Twórcy ich jednakie zbyt przywiązani do tego, co jest ich dziełem z pod tego wyroku, odwołują się do ogółu społecznego — wabnym i dobranym słowem głoszą dzielność wynalazku — swojéj nauce upadać nie dozwalają. Wyłączną tworzą sektę ze swych zwolenników, któréj byt rzadko, kiedy przeżyje swego założyciela. Takie nowo pojawiające się nauki, są to niejako błędne nieoznaczone komety, które w różnych czasach pojawiają się na widnokręgu lekarskiego świata i przemierzywszy swą drogę nikną. Wprawdzie, kiedy niekiedy przerzucą one nieco światełka do ogólnéj jaśni, lecz zawsze przejście ich nie jest bez zgubnego wpływu

dla tych, co ulegają ich sile przeciągania. Browna nauka była takim kometą, który swój przechód krwawemi oznaczył śladami. Po nim Ravori wysoko szybko przeleciał i nie wszędzie był widzianym. Nie zaszedł on był jeszcze, gdy się z drugiéj strony Hahnemann wysunął. Od niego przyszło trochę światła i nie wiele zrządził szkody. Dziś leniwo już się dźwiga i ku zachodowi chyli. Przy tych kometach głównego rzędu przebiegały błędne nizkie po ziemi włoczące się ognie, nie jeden motyl skrzydła swe w nich osmalił. Przenosiły się one w różne strony naszéj krainy — przechowywano je po domach, jak ogień Znicza, — kto chciał, mienił się jego kapłanem. Lecz one tak prędko zgasły, że nowe pokolenie mało, co wie o ich uprzedniem istnieniu. Gdy słyszy wymieniane nazwiska Mesmera — Le roi, Morissona zapytuje ciekawie, kto to taki, — a my zapytajmy z uśmiechem: gdzie oni są, gdzie się podzieli; ci co to jeden po drugim tak przemijali rychło, a każdy z nich miał starczyć dla wszystkich — na zawsze. Nie ma już ich — została nam tylko po nich nauka, abyśmy się pozornym blaskiem łudzić nie dali.

VI. Po innéj drodze przyszedł Priesnitz, człowiek z ludu, bez nauki wprawdzie, lecz posiadający naturalny zdrowy rozsądek. Myśl jego czynna nie przedrzymała téj chwili, w któréj będąc winien swe ocalenie, jak mniemał wodzie, zastanawiał się, badał, doświadczał. — Jego przenikający samodzielny umysł przegląda, pojmuje, oznacza rozliczne cierpienia; które rozróżnił, zajął w pewny właściwy sobie systemat siłami własnego umysłu — nie wsparty początkowo żadnemi wiadomościami. Próżnemi zdają mi się być usiłowania lekarzy, co chcą dowieść, że Priesnitz nic nowego nie zrobił — że przed nim dawno i dzielność i skutki i użytek wody w leczeniu chorób znanemi były. — Jest to bowiem rzecz zupełnie inna wiedzieć coś ogólnie, przestać na tém, że się wie i nie umieć sobie z tém począć. U Priesnitza bowiem nie tak woda, jak sposób jéj zastósowania — nie sama woda, lecz powietrze, właściwy tryb życia i zachowania się w pewnych wzajemnych do siebie stósunkach połączone i przez czas oznaczony — zwykle dość przeciągły do działania przywołane stanowią sposób leczenia. Dodajmy przytém przenikłość umysłowi Priesnitza właściwą, którą pojmuje stan chorego i jemu odpowiedne zastósowanie swoich leczących środków — z czego zdać sprawy w objaśniających wyrazach w każdym pojedyńczym razie nie jest w stanie. Lecz opowiada, że to i takim sposobem zrobić potrzeba, aby zdrowie powróciło. I jest to taki sposób pojęcia, jakim się poznają i rozróżniają twarze lub położenia okolic, które wyrazami objaśnić i opisać tak, aby drugi też samą twarz i okolicę tak widział w umyśle, jak my ją widzimy niepodobna.

W zastósowaniu więc sposobów leczących wodą zimną w pojedyńczych razach nikt dotąd nie prześcignął Priesnitza z tych, co pod jego doskonalili się okiem. Możnaby więc domniemywać, że z jego zgonem i świetność hydropathii wiele utraci — że zaś ona powszechną uniwersalną nie jest i sam Priesnitz wie i wyznaje. Przesądnie zatém mniemają ci, co mniemają inaczéj, — szkodliwie czynią ci, co dorwawszy się książki o zimnéj wodzie w niéj szukają dla siebie przepisów uleczenia się z cierpień — i sami do siebie te przepisy stósują — którą to płochość wielu już przypłaciło zdrowiem. Priesnitz ma teoryą swoję ogólną — objaśniającą jakim sposobem jego działacze skutkują; w niéj jednak nie jest tyle szczęśliwym, ile w swéj części doswiadczalnéj. Lekarze zwolennicy Priesnitza na zasadach prawd znanych udzielili lepszych rozumowań. — Jednakże sąd patryarchów dzisiejszéj społeczności lekarskiéj, którzy nic innego, jak tylko wzrost i prawość nauki mają na celu, nie jest Priesnitzowi przychylny. Rust na rok przed zgonem swoim wróciwszy z Gräfenbergu, zapytany o zdanie — nie rozumowaniem lecz żartem odpowiedział, że w całym Gräfenbergu jednego tylko rozumnego widział człowieka — Priesnitza. Wydział lekarski akademii francuzkiéj — dwom lekarzom niemieckim, którzy mu przełożyli chęć urządzenia zakładu na wzór Gräfenbergskiego w okolicach Paryża; dał odpowiedź odmówną z następnych przyczyn: 1) że metoda Priesnitza jest niebezpieczną i na żadnych nie wspartą faktach; 2) że jego teorya jest tylko urojeniem *(chimère)*: 3) że jako się wszystkim naszym zasadom fizyologicznym i pathologicznym sprzeciwia zupełnie odrzuconą być musi. — Niemieccy publicyści często odzywają się z życzeniem, czyby Francya nie raczyła ich podobnie uwolnić od Priesnitza, jak ją od Mesmera i Hahnemana uwolniła. Gdy więc rzecz tak jest jeszcze niepewną, na tak słabych opartą zasadach, poświęcić jéj zupełną wiarę, dotąd jest jeszcze przesądem. *L. Chodkowski.*

Listy ajenta saskiego

podczas bezkrólewia po Auguście III. i w początku panowania Stanisława Augusta.

(Dalszy ciąg.)

Warszawa, dnia 6. Maja 1764.

W celu doniesienia panu wszelkich szczegółów, które się tyczą Rossyan, poszedłem obejrzeć te całe

tak zwane dziesięć tysięcy, które trzymają miasto w prawdziwéj blokadzie. Są dwa stanowiska na kształt obozów, jedno za Nowém miastem koło cegielni, drugie pod Ujazdowem. Te dwa oboziki utrzymują związek za powodnictwem wysuniętych posterunków. Ich rzeczywista liczba nie jest wcale zatrważająca. Policzyłem wszystkę strzelbę w oboziku pod Ujazdowem, i jestem pewien, że w żadnym nie ma więcéj, jak tysiąc czterysta ludzi suponując zawsze, że tyle jest broni co ludzi. Trzecia część jest zatrudniona pilnowaniem wjazdów do miasta. Rzeczpospolita jeszcze nie rozstrzygnęła, czy to obozowanie rossyjskie zgadza się z prawem. Hetman wielki koronny posłał Lipskiego kasztelana łęczyckiego do prymasa ze zapytaniem, czy zna zamiary rossyjskie względem stolicy i czy to nie uwłacza konstytucyom narodu polskiego wolnego i niepodległego? — »Oświadczy się względem tego rzeczpospolita,« odpowiedział prymas przez usta Michała Czartoryskiego, który się tam niby przypadkowo znajdował. Dobra odpowiedź, miał zrobić uwagę jakiś skeptik; Czartoryscy nie postawią nogi, żeby rzeczpospolita była w stanie zganić. To rozumowanie jest trochę nadciągane, ja jednak nie śmiałbym wyrzec słowa, bo rady roztropności, które król pruski dał hetmanowi, albo ta nauka tycząca się umiarkowania, którą cesarzowa rossyjska przysłała przez swoich husarów, dowodzą bardzo wyraźnie, że byłoby grubiaństwem ze strony człowieka prywatnego, gdyby zaprzeczał i puszczał w podejrzenie wyłączne prawo familii złożonéj z kilku senatorów bardzo szanownych jakkolwiek —.

Warszawa, dnia 9. Maja 1764.

Czego roztropni przeciwnicy familii bardzo się obwiali, zdarzyło się wczoraj, a co większa, mają to za cuda waleczności. Hetmani koronni Branicki i Rzewuski, Potocki wojewoda kijowski, Radziwiłł, Poniński kuchmistrz, Potocki generał artyleryi, jechali wczoraj z wszystkiemi ekwipażami i ze czterema tysiącami ludzi licząc wojska Radziwiłła i Potockiego, ale nie licząc ich zwykłych orszaków. Jechali ci panowie na obiad do Lubomirskiego wojewody lubelskiego, i obchodziło tam zdrowie książęcia administratora saskiego. Rossyanie robili trudności w przepuszczeniu węgrzynów hetmańskich mimo swego obozu. Żądali odłożenia broni a ci nie chcieli towarzyszyć swoim panom bez broni, i posłali do wojewody lubelskiego zawiadomić swoich panów. Radziwiłł porwał się od stołu i chciał zaraz iść walić Rossyan, ale jego małżonka, która najbardziéj jeszcze umie hamować jego popędliwość, przemogła, że tylko posłał pułkownika dowódzcę swoich hussarzów. Ten ruszył natychmiast z wojskiem, żeby wydobyć Węgrzynów, których przepuszczano. Na przypadek podobnego zdarzenia uzbroiły się obie strony.

W czasie tych zajść Mokronowski był trzy razy raz po raz u posła rossyjskiego Keyserlinga i u Augusta Czartoryskiego, żeby im oświadczyć, że w razie oporu hetman wielki będzie sobie drogę krwawo otwierał. Rossyanie nie wiedząc, co myśli hetman, stoją pod bronią, mają działa odprzodkowane i czekają rozkazów ambassadorskich. Trudno sobie wystawić tę dziwaczną mięszaninę, którę przedstawiają Polacy, wieszający się przy tych dwóch partyach; nie ma nawet lichéj szkapy, któraby nie pędziła galopem, a prawie nie latała. Rozkaz marszu następujący: pancerni wojewody kijowskiego i ich pacholikowie pojdą na przodzie ze sztuccami w ręku, z kurkami odwiedzonemi, pancerni czyli towarzysze hetmana polnego ze swemi pacholikami, hussarze Radziwiłłowscy w liczbie tysiąca, i dragonów sześćset zdobytemi szablami, a za tymi myśliwce także Radziwiłłowscy i chorągiew hussarzy. To wszystko razem będzie stanowiło przednią straż hetmana wielkiego koronnego Branickiego, hetmana polnego Rzewuskiego, którzy pojadą w karecie, a będą im assystowali generał artylleryi Potocki konno i około pięćset wojskowych Polaków, wszystko gotowe tak do walki, jak służący przed i za karetą. Blisko za nimi siedzieli w pojeździe Radziwiłł, Potocki wojewoda kijowski i Poniński kuchmistrz. Za dragonami jechała Branicka, siostra stolnika, i Radziwiłłowa. Inni dragoni hetmana wielkiego stanowili straż dla ekwipażów tych pięciu panów. Officer zamykał cały pochód, był na koniu w licznym orszaku; za nim dopiero jechali towarzysze z pacholikami. Po niejakim czasie wychodzili jańczarowie hetmana wraz z inną jego piechotą, przy odgłosie bębna i z rozwiniętemi chorągwiami. Ci panowie nocowali w Piasecznie, ztamtąd udadzą się do Krakowa albo i w Karpaty. Inni panowie i posłowie z ich stronnictwa jeden za drugim pojdą za nimi i konfederacya przyjdzie do skutku. Od świtu aż do téj chwili, godziny drugiéj z południa, ekwipaże nie przestały wychodzić. Wielki podskarbi koronny Wessel wyjechał rano na czele swoich Salcraytarów, wojewoda wołyński ruszy na wieczór i biskup krakowski wyjazdu nie odwlecze. Jakkolwiek w porównaniu do tłumów, które się onegdaj roiły, Warszawa stała się zupełną puszczą, familia jednak będzie się strzegła przerwania zgromadzeń w izbie poselskiéj. Liczą atoli dwu dziestu posłów, którzy zmienili zdanie, stawając na stronie nieobecnych. Trudno mi pewno powiedzieć, co z tego wyniknie; aleć najprędzéj Czartoryscy po-

trafią to wszystko lepiéj na swoją korzyść obrócić, jak ich przeciwnicy wystawić sobie mogą. Nie powinni oni byli, jak ja myślę, wcale tu przyjeżdżać, albo przyjechawszy pozostać i wszystkiemu się sprzeciwiać, coby nie było w ich interesie; wszelkim propozycyom uczynionym na sejmie. Biskup kijowski powiedział mi dziś rano, że jego zdaniem było, aby hetman wielki i z przyjaciołmi swemi udał się był do Krakowa, lub gdziekolwiek indziéj, i żeby wtedy był poprosił do siebie prymasa, wszystkich senatorów i posłów, a to z powodu nadejścia wojska zagranicznego, które przeszkodziło sejmowaniu w Warszawie. »Nie tylko by byli pojechali jego przyjaciele, ale byłoby się przyłączyło niemało takich, co się wahali; gdyby zaś prymas nie był się stawił, wtedy biskup krakowski byłby zasiadał jako naczelnik senatu, a to ze zupełną legalnością. Familia nie byłaby mogła mówić, że marszałek sejmu obrany jednozgodnie, i że rozdwojenie powstało po skończeniu rzeczy.« Kanonik P.*) powiedział mi to samo. Byłoby się ze sejmem stało jak ze sejmikami pruskiemi: *Comitia armata non libera et hanc ob causam prohibita.* Generał pruski może się odprawiać w Malborgu lub innêm miejscu, a to *tempore pestis aut aliis calamitatibus existentibus, loco comitiis habendis praescripto.* Wszystko to jedno, czy sejm konwokacyjny, czy elekcyjny.

*) Zapewne Podoski.

Warszawa, dnia 12. Maja 1764.

Sejm idzie swoją drugą. Marszałek książe Adam Czartoryski ubolewał na pierwszém posiedzeniu: »że niektórzy panowie bracia opuścili rzeczpospolitą, i że rozruch wszczęty przez służbę zamkową (kłamstwo także i przez gazetę rozgłoszone) byłby mógł nawet posłów zpowodować do dobycia szabel, ale że rozpocznie się śledztwo, aby według prawa ukarać sprawcę rozruchu.«

Z dziewiętnastu punktów, które będą sejmowi przełożone, roztrząsano już niektóre bez wielkich sporów. Ułatwią się zapewne stósownie do życzenia Michała Czartoryskiego w. kancl lit., który je układa za prymasa, bo ten godny naczelnik rzeczypospolitéj tak obarczony sprawami, że musi wszystko poruczać kanclerzowi swemu, Młodziejowskiemu.

Uchwała sejmowa wczorajsza bardzo źle wypadła dla marszałka wielkiego koronnego, który nie chciał przydać straży zgromadzeniu posłów, pod pozorem, że sejm byl zerwany. Zakazano mu sprawowania urzędu jako urzędnikowi *maxime negligenti officium suum et malitiose deserenti rempublicam.* Marszałek wielki litewski zaraz wczoraj odebrał polecenie czuwania nad bezpieczeństwem stolicy. Dowódzca Węgrów natychmiast wykonał przysięgę wierności skonfederowanéj rzeczypospolitéj.

Chodkiewicz wnosił wczoraj ze zapałem po siedmkroć o złożenie z urzędu hetmana wielkiego koronnego. Gurowski utrzymywał, że w gwałtownych razach trzeba się chwytać gwałtownych sposobów. Ale inni posłowie mniéj odważni doradzali pofolgować uniesieniu i żądać od prymasa przez marszałka sejmu, żeby posłał do hetmana z napomnieniem względem wypełniania obowiązku. Myślą, że powróci, a jeśli nie, to go zastąpi wojewoda ruski (August Czartoryski). Doczekamy się tego. Wielki podskarbi koronny zostanie przyzwany na termin pewny, aby zdał rachunek z grosza rzeczypospolitéj, a w razie nieposłuszeństwa będzie odsądzony od godności wielkiego podskarbiego. W przyszły Poniedziałek mają roztrząsać, *qualis? non quis? debeat eligi rex?* Spory będą miękkie, bo konfederaci już palcem wytykają tego *quis*, albo wyrażając się słowami Michała Czartoryskiego: B ó g s w o i m ś w i ę t y m p a l c e m z w i a s t u j e n a m t o p r z e z m o c a r s t w a z a g r a n i c z n e.*)

Skoro zgoda na osobę, to to *qualis* jest zupełnie zbyteczne; przyjmiemy, jakiego nam dadzą, i basta. Biskup krakowski tymczasem cudów dokazuje. Wielu co się wahało i to nie pomału odważyli się bardziéj, jak kiedykolwiek trzymać się dobrze. Jest rzecz niewątpliwa, że Sapieha, wojewoda połocki, i Granowski, wojewoda rawski, nigdyby nie byli weszli do stronnictwa familii, gdyby ów prałat wtedy był działał z energią. Pierwszy odpowiedział senatorowi, który go do stałości nakłaniał: »ale czego wać pan chcesz od nas, co musimy pamiętać na dzieci, kiedy sami biskupi nieśmią wystąpić otwarcie.«

Śmierć porwała im 10. Maja stronnika bardzo gorliwego w Rudzińskim, wojewodzie mazowieckim. — Wczoraj czytałem ten list biskupa warmińskiego Grabowskiego do pana J, w którym pisze: »Ich bin noch immer unpaß, wider den Tod kein Kraut gewachsen ist, eben so wenig, als wider gewaltthätige Uebermacht und unauslöschlichen Haß. Wir sperren und krümmen uns; aber *oportet.* So irregulär dies Verbum auch ist, so lernen wir es doch schon in unserer Jugend; unser Alter zeigt uns aber erst dessen verdrüßliche Signification. *Oportet* ganz allein bringt uns endlich ins Grab.«

Zresztą spokojnie całkiem; nie widać Polaka bez kokardy aż do czeladzi rzemieślniczéj. Nie jest to zły wynalezek; poznać ptaszka po piórach. August Czar-

*) Tak była najwyższa myśl narodowa Czartoryskich w r. 1764.

ryski na rozdawane kokardy wydał przeszło sto dukatów, ale korzyść z nich jest nieoceniona.

Dowiaduję się w téj chwili, że już są posłowie, którzy byli wysłani do hetmana wielkiego koronnego. Już nie będę miał czasu, iść się wywiedzieć o odpowiedzi. Hetman zginął, albo ma sposób nieznany śmiertelnikom.

P. S. Quanta de spe decidimus! actum est de republica, nisi tertius quis interveniat.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIERWSZA PRELEKCYA
Jędrzeja Moraczewskiego.

Nim przystąpię do historyi i starożytności słowiańskich, które mają być przedmiotem odczytywań niniejszych, uważam za obowiązek przedłożyć system, jakiego się trzymać myślę. Zdaje się tém pilniejsza potrzeba, że wiek nasz żyje systematowaniem; rozdziela się nawet w przedmiotach drobiazgowych na zacięte stronnictwa, z których sympatye i antypatye rosną. Nie chciałbym nikogo w wątpliwości pozostawić, i dla tego mój system muszę szczerze z méj duszy wylać; zrobię to zaś najkrócéj, gdy powiem, jak w ogóle historyą pojmuję, i dla tego za przedmiot wykładu dzisiajszego biorę samą tylko istotę historyi.

Jeżeli chcemy ocenić jaką umiejętność, musimy wprzód wykryć jak ona się zgadza z dobrem ludzkości. Autorowie, którzy wydają dzieła umiejętnościom poświęcone w przedmowach, we wstępach zwykli udawadniać i rozwijać pożyteczność umiejętności przez siebie wykładanych. Każdy niemal uważa swoją za najpierwsza, najważniejszą. I o uczonych pisarzach dadzą się powiedzieć, jak o innych ludziach owe pospolite przysłowia: każdy swój towar chwali, każdy na swe koło ciągnie wodę. Nie może już być inaczéj na świecie, gdy kto się w jaką umiejętność wpracuje, ta przez pracę, przez obcowanie z sobą staje mu się poufałą przyjaciółką, może się więc łatwo w niéj aż zaślepić, i nie dziw, że o jéj przymiotach z przesadą mówi.

Przedmiotem prac moich naukowych jest historya: chciałbym więcéj mocy pokazać, radbym swego towaru nie przechwalił. Dla tego nie powiem, że to umiejętność ze wszystkich najpierwsza, ze wszystkich najważniejsza; rozumiem jednak, że nie przesadzę, gdy powiem, że niezmiernie ludzkości pożyteczna.

Rzućmy się myślą na tę pierwotną ziemi naszéj postać, kiedy powstał człowiek i od tego obrazu, na którym widać rękę samego tylko Twórcy, obejrzymy ten zwierzchni obłęg rojący się życiem dzisiajszém, jako ten wielki warsztat, na którym już pracowało i przeminęło tyle pokoleń; na tę kulę obsypaną dzisiajszymi narodami, miastami, wielkiemi dziełami sztuki, zakładami przemysłu, wychowania, miłosierdzia. Porównajmy owego człowieka, który może tylko kilka głosów wydać umiał i o pierwszych potrzebach życia jedynie pomyślał z człowiekiem dzisiajszéj oświaty, filozofii, wymowy, władzy nad samemi żywiołami, przez którą najtajemniejsze siły przyrodzenia schwytał, opanował i na korzyść swego rodzaju obraca.

W kimże się tu nie obudzi ciekawość, któż nie zapyta, na jakiéjże to drodze doszedł człowiek tak wysokiego stopnia w zmianie? Odpowiedź na to nie będzie krótka, nie da się jedną myślą objąć, w kilka słów zawiązać, ale musi być długim wywodem, wszechstronnym rozbiorem, z pojedyńczych scen harmonijnym obrazem, wykładem anatomicznym wielkiego organicznego jestestwa, to jest ludzkości. Odpowiedz na to będzie historyą.

Skoro człowiek pojmie, jak się świat i on sam w nim rozwinął, pozna tém samém kierunek swoj i ludzkości, a ztąd wynika, że przy najtrudniejszych położeniach, pojedyńczy ludzie i narody znajdują przepis w historyi, jak postąpić mają. Historya jest więc mistrzynią życia praktycznego, roztrząsa związek spółeczeństwa, rozróżnia ogniwa słabsze od mocniejszych, przegląda kształty rządów, a gorejąc światłem przeszłych wieków, patrzy na zamgloną przyszłość i w niéj widzi życie pokoleń, które dopiero narodzić się mają. Kapłani, co w starożytności wyroki dawali, byli to historycy przystrojeni tylko w barwę religijną. I prorocy starego zakonu byli historykami. Nie bez osadnie, Cieszkowski w rozprawie niemieckiéj pojmował historyą w połączeniu przeszłości z przyszłością. Że zaś dwie te bez granic krainy stykają się na linii prawdziwie matematycznéj, od wiatru ulotniejszéj, która zowiemy teraźniejszością, która nieistnie, a przynajmniéj, kiedy swój byt zaczyna to go razem i kończy, przez co jest samym tylko ruchem, i ogniwa tych ruchów składają jeden łańcuch, to jest przeszłość; ztąd historya może być uważana i za teoryą tego wielkiego ruchu, który w naturze wszystko odbywa, który jest myślą życiem, processem chemicznym, biegiem. Ruch ten uważany na rodzaju ludzkim nazywamy postępem, ztąd historya uczy, co jest postęp, jaki był, jaki będzie, i daje się w ścieśnionym względzie uważać za naukę i za teoryą postępu.

To wysokie posłannictwo historyi nadało jéj pewną godność; jéj kapłani, to jest historycy, mają po wszystkich narodach i we wszystkich wiekach majestatyczną władzę, sąd najwyższy w ręku, na głowy koronowane bohatérów i całe narody: sama śmierć, która zmarłego z pod wszelkiéj władzy ziemskiéj uwalnia, zostawia go pod władzą historyka, co równo sądzi żywych i umarłych. Ten obowiązek nie nadaje historykowi powabnego stanowiska. Jeżeli poeta spogląda z obłoków na ziemię, malarz stoi na skale przy łąkach, nad rzeką, pod miastem, to historyk jako czarnoksiężnik siedzi w ciemności wieków na rozwaliskach, albo i w kośnicy, lampa bladem światłem raz po raz odsłania mu nieprzejrzane stósy kości. W okół huczą, ryczą, naśladują grzmot i burze, stare namiętności ludzkie w postaci złych duchów i upiorów, — ale historyk jakby bez duszy i zmysłów siedzi, ledwie je słyszy i lekce waży. Bierze ze zamroczoném czołem trupią głowę po głowie i stawia je w porządku, aby nad tą z uniesieniem, ze zapałem prawie kochanka rozczulał się przed obecnemi i przyszłemi pokoleniami, a znowu inną, aby ją z przekleństwem w błoto rzucił i zdeptał. Żart i uśmiech historyka są po większéj części jak w tragedyi Szekspira, bo pospolicie śmierć i trup do nich się wiążą. To trwogę wzbudzające, a zarazem z pewném poszanowaniem złączone stanowisko mogłoby łatwo podsunąć myśl, że ludzie dumni, chciwi władzy, kiedy ich los nie postawi nad drugimi, kiedy nie mają komu rozkazywać, rzucają się w historyą, aby tam swą władzę nad tysiącami chociaż trupów rozpostarli. Mogą się zdarzać takie przypadki, i zdarzają się często, aleć dopiero po zgłębieniu historyi, historyk rozpoznaje swoje powagę. Dla tego bez zarozumiałości można zamiłować historyą i tylko niemający zarozumiałości zostanie prawdziwym historykiem.

Dwojakich i kościół liczył zawsze kapłanów: jednych interes osobisty widoki światowe, drugich pobożność, zrzeczenie się świata powołały do stanu duchownego. Pierwsi mogli zabłysnąć pozorami i być chwaleni, ale tylko drugich Bóg i ludzie pokochali, bo tylko od drugich mogło dobre płynąć. Trzymajmy jeszcze daléj to porównanie, bo historya niezmiernie zbliża się do religii. Wszakże często ludzie, co są rozkoszami przesyceni poszli służyć ołtarzowi. Nie powiemy, że to z pychy, ale właśnie z jéj odrzucenia, właśnie z oderwania się od błyskotek. Ci najczęściéj stali się wielkimi opowiadaczami ewangelii. Często też ludzie, że użyjemy tego wyrazu, zaawanturują się do historyi, a skoro wnidą z nią w ściślejsze stósunki muszą ją ukochać, bo za wiele ma powabów. Historyk jakkolwiek sędzia narodów i

wieków nie wdziera się na swój urząd z takiem zaufaniem w swe siły, jeźli nie nazwiemy zarozumiałości, jak filozof. Filozof zgłębia istotę świata, przed swój rozum stawia Boga, zwija cały świat do tego pierwiastku, z którego się wywinął i nic z pod swojéj władzy nie opuszcza, kiedy historyk tylko uważa, jak się czas po ludziach i rzeczach przemykał; wchodzi w myśl i serce; nad sprawami i sprawcami wyrokuje. Wyrokom zaś jego nadaje ważność nie żadna siła zewnątrz brana, ale sama tylko prawda. Historyk trzyma się na swym urzędzie tylko sumiennością. W imieniu praw człowieka ma obowiązek szlachetne czyny wynosić, nikczemne pod pręgierzem na karę i na naukę wieków wystawiać. Pobłażać zbrodni jest to prześladować cnotę. Historyk musi, choćby inaczéj wszystkie chciały narody, choćby sam jeden na przekorę całemu światu, białe zawsze białem, czarne czarném nazywać. Nie dziw, że historycy mają nieprzyjaciół, ale ma ich nawet i historya. Występują przeciw niéj ze zarzutem, że nigdy nie może być uzasadniona, a zatém jest mylna, fałszywa. Powiadano mi niedawno, że jeden Anglik zasiadł do pisania historyi i znalazł wiele wątpliwości względem jednéj wielkiéj wojny; zaczął je godzić, kiedy postrzegł, że dwóch ludzi na ulicy pod jego oknem bardzo zapalczywie bić się poczęło; rzucił pióro, wypadł, i badał o powód i zaczepkę. Jeden tak, a drugi w prost przeciwnie utrzymywał; obadwa trwali przy twierdzeniach, na obiedwie strony wielkie było podobieństwo; Anglik badał z całą zręcznością historyka: dopytywał się natarczywie i musiał wrócić do izby bez wykrycia powodu i zaczepki. Pomyślał sobie: przecież to wypadek świeżuteńki, stał się pod mojém oknem, wypadek drobny, w którym tylko interes dwóch ludzi gra rolę fałszerza, a cóż dopiero we wypadkach wiekami oddalonych, we wypadkach, gdzie interessa milionów wpływają. Dosyć, że ow Anglik miał na wieczne czasy porzucić historyą. Musimy mu to bardzo naganić. Historyk, który więcéj chce twierdzić, jak może, na dowodach, ten kłamstwa popisze. Pocóż Anglik chciał koniecznie opisać powód i zaczepkę, kiedy ich nie był w stanie wykryć; mógł tylko spomnieć, że się na ulicy pod jego oknem dwóch ludzi pobiło. To samo jest w wojnach narodów i we wszelkich zdarzeniach; czemuż historyk nie ma przestać tylko na tém, co wiedzieć może, i wie dobrze. Jeżeli historycy mięszają do historyi swoją próżność popisywania się z domysłami, jeżeli domysł za spóleczne podanie udają, jeżeli prawdopodobieństwo w pewność przerabiają, to wina tylko niektórych charakterów, ale nie wina historyi. Historyk może całkiem nie badać przyczyn i skutków, byle się tylko oglądał na konieczność wypadków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Jakiś pan St. Łyszkowski ogłosił w Warszawie prenumeratę na dzieło w 2 tomach z rycinami pod nazwą: Hodowla (?) koni. Cena tomu zł. 10. — Tamże wyszedł Nr. 11. Bielioteki i 9ty Album cynkograficznego wyobrażający Przedsionek na Pociejowie. — Znana z swych prac literackich jenialna Eleonora Ziemecka wydała prospekt na pismo mające wychodzić pod jéj redakcyą od nowego roku pod nazwą: Pielgrzym. Z prospektu wyznać musimy, nie byliśmy zadowoleni; wystawialiśmy sobie w przedsięwzięciu tém wcale co innego, jak to, co nam prospekt ogłasza. Pismo p. El. Ziemeckiéj od innych pism warszawskich tylko tém się różni, że je redaguje kobieta; zresztą ma zawierać to, co każde inne pismo zwykle w prospekcie obiecuje. P. El. Ziemecka lubi filozofką być nazwana, i (niech nam wybaczy) fanfaronuje nawet trochę Heglianizmem, Schelingizmem i t. d. — ale w przedmiocie tym kobietę dopóty podziwiamy, dopóki kobietą być nie przestaje. Tak podziwiano artykuły p. Ziemeckiéj w różnych pismach dawniéj umieszczane. Czém innén jest jednak redakcya osobnego pisma. Dziś każdy przy rozpoczęciu nowego dziennika pyta się o przyczynę, która wydawanie jego wywołała. Jakążby p. Ziemecka na zapytanie takie dała odpowiedz? sądzę, że nie inną podług prospektu jak tylko »bo *ja* chciałam też pismo czasowe wydawać.« Uwielbialibyśmy to *ja*, gdyby p. Ziemecka swe działanie w tę stronę przeniosła, która dotąd najmniéj zajmowała uczonych — a która najbardziéj umysłowéj potrzebuje pomocy, t. j. ku pożytkowi i kształceniu naszych kobiet. Dla nich pismo redagowane przez osobę tak wykształconą, tak jenialną — jest konieczną — konieczną potrzebą; bo p. Ziemecka nie może niepowinna być przy swém wykształceniu umysłowem być tém, co Tańska, z geniuszem, z duchem samowiedzy, którego nigdy Tańska nie miała, fantazyą ognistą obdarzona — może działać więcéj niż którakolwiek z naszych kobiet by mogła, na umysł swych współziomek. Oby tylko chciała swe powołanie zrozumieć. Nie dla nas powinna pisać — nie dla nas wydawać pismo. Wśród nas ledwie będzie *una inter pares* — kiedy jako pisząca i pracująca dla swych rodaczek będzie jedyną w swym przedmiocie. Kończąc te kilka słów nie możemy pominąć uwagi, iż p. Ziemecka przedewszystkiem w pływu pietyzmu, który w nowszych jéj artykułach się przebija — jak najbardziéj wystrzegać powinna. Mickiewicz, gdy został pietystą, przestał być wielkim poetą; p. Ziemecka, gdy zostanie pietystką, będzie mniéj jeszcze jak niewykształcona kobieta — bo szkodliwą tyle, ile obecnie pożyteczną być może.

Chociaż bardzo spóźnione nieobojętném będzie czytelnikom następujące doniesienie z dziennika Hebdomadaire wychodzącego w Vire (departament Calvados): »6. Marca r. b. zszedł z tego świata Józef Dobrzański, emigrant polski, mistrz kapeli narodowéj gwardyi, naczelnik orkiestry tow. filharmonicznego i professor muzyki w mieście Vire, w skutek ciągłéj choroby piersiowéj. Współtowarzysze wygnania, przyjaciele, jego uczniowie, korpus officerów i oddział gwardyi narodowéj oddali Dobrzańskiemu ostatnią posługę, odprowadzając go aż do grobu. Wspołrodak jego Otto miał mowę przy pochowaniu zwłok. Dobrzański miał lat 29. (O. B.)

Najnowsze dzieła.

Rusałka na rok 1841. wydana przez A. K. Grozę. Wilno u Zawadzkiego, 1841. Cena 9 zł. p.

Pamiętnik religijno-moralny. — Zeszyt 6sty. — Warszawa. (Listopad). 1841.

Tłómaczenie Zjawisk natury z dzieł Lamé Fleuri. Warszawa, w drukarni XX. Piarów 1841. Cena zł. 4.

Rozrywki umysłowe. Tomik 3ci. Kraków, u Czecha.

Powieści Jadama, wydanie 2gie. Tamże. Cena 6 zł. p.

Pisma ulotne oryginalne i tłumaczone M. Rubinsteina.

Narzędzia Męki Chrystusowéj przez X. Veith, tłómaczenie X. St. Chołoniewskiego. Wilno. Glücksberg. 1841.

Kazania na różne niedziele roku o męce pańskiéj, przez Dawidowicza. Lwów, 1841., w drukarni Schneidera. Tom pierwszy.

Życie marszałków francuzkich. Warszawa. Zeszyt 8.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*